

Piotr Lipiński

GENIUSZ I ŚWINIE

rzecz o Jacku Karpińskim

(frg.)

– Gdyby Amerykanie skazali na śmierć cywilną Billa Gatesa, byłoby to równie absurdalne jak to, co zrobiono z Jackiem Karpińskim w Polsce – uważa redaktor naczelny czasopisma informatycznego „CRN”, Adrian Markowski. I nie może wyjść z podziwu: – Zbudowany przez Karpińskiego komputer wykonywał milion operacji na sekundę – więcej niż pecety dziesięć lat później!

– Komputery Karpińskiego miałyby większą szansę na produkcję, gdyby konstruktor należał do partii.

To opinia Józefa Tejchmy, w owych latach wicepremiera polskiego rządu, ministra, członka Biura Politycznego i Komitetu Centralnego PZPR.

– To był geniusz.

Co do tego nie ma wątpliwości Diana Wierzbicka, współpracowniczka Karpińskiego. I dodaje:

– Geniusz, który miał wizję tego, co tworzy, a innymi sprawami w ogóle się nie interesował.

Być geniuszem w PRL to jednak za mało. Należało jeszcze polubić świnie.

*

Najpierw był cud. Rano na śniadanie Jacek Karpiński zjadł biały ser z miodem. To był jego codzienny rytuał od dziesiątków lat. Kuchnię wypełnił zapach kawy instant marago, popijanej z wielkiego kubka. Mieszkanie w Warszawie rozbrzmiewało muzyką jego ulubieńca, Bacha. Znał ją na pamięć. Po komputerach to muzyka była jego drugą pasją. Do filharmonii chodził regularnie, wykupił abonament.

Jacek dostrzegał podobieństwa w komponowaniu muzyki i budowaniu cyfrowych mózgów. Uważał, że komputery to dzieła sztuki, podobnie jak pisane dla nich programy. Konstruktorzy i programiści to artyści, którzy tworzą piękne, niepowtarzalne dzieła.

Każdą swoją maszynę budował najpierw w głowie, podczas spacerów w lesie, jazdy na rowerze i tego, co uważał za najprzyjemniejsze: górskiej wspinaczki. Wierzył w siłę podświadomości, w której mimowolnie łączą się ze sobą pomysły i skojarzenia.

Ostatnie miesiące to była mordercza praca. Mawiał, że skoro dziecko potrzebuje tylko dziewięciu miesięcy, aby przyjść na świat, to komputer nie powinien rodzić się dłużej.

Pracujący z nim konstruktorzy przesiadywali w zakładzie po dziesięć, dwanaście godzin. Przez ostatnie trzy dni przed uruchomieniem nowej maszyny w ogóle nie wychodzili do domu.

Jacek Karpiński przeszedł do głównego pokoju i włączył telewizor. Polskę zalewała propaganda sukcesu. Pokazywano migawki z ostatnich podróży Edwarda Gierka, który przejął władzę po siermiężnym Gomułce. Wraz z nowym pierwszym sekretarzem partii pojawiła się nadzieja, że ludzie wreszcie zaczną żyć lepiej. Że rządzący Polską komuniści bardziej zajmą się codziennymi potrzebami Polaków niż narzucaną przez Związek Radziecki ideologią.

Choć Jacek Karpiński – i prawie nikt z zespołu – nie należał do partii, to wszyscy uwierzyli, że przed Polską pojawiła się szansa na zmiany. Sami przecież pracowali nad komputerem, który zapowiadał się jako jedna z najlepszych maszyn na świecie. Kiedy wraca wiara, ludzie odzyskują radość życia, nawet w komunizmie.

Edward Gierek od kilku miesięcy jeździł po kraju i mobilizował Polaków. W styczniu 1971 roku po raz pierwszy rzucił swój słynny propagandowy slogan. Na zebraniu z aktywem partyjnym Trójmiasta, kończąc przemówienie dotyczące przyszłości kraju, zapytał:

– To jak, towarzysze, pomożecie?

Sala odpowiedziała:

– Pomożemy, pomożemy!

Jacek Karpiński zajrzał do gazety – opisywano przygotowania do Targów Poznańskich, najbardziej znanej w Polsce ekspozycji przemysłu. Pokazywano tam wszystko: obrabiarki, glebogryzarki, maszyny do szycia. A wśród nich – komputery. Na wystawie po raz pierwszy miała się znaleźć przełomowa konstrukcja Karpińskiego, komputer K-202.

Zbudował go w kilkunastoosobowym zespole. Zapamiętał fantastyczną atmosferę pracy. Komputerowcy nie liczyli na duże pieniądze. W PRL rzadko kto wyróżniał się zarobkami. Ale budowa elektronicznego mózgu to zajęcie tak pasjonujące, jakby spełniały się marzenia o największym bogactwie i egzotycznych podróżach.

To była romantyczna wyprawa w nieznane. Rodacy oglądali w Polskiej Kronice Filmowej olbrzymie, wypełniające cały pokój rodzime komputery marki Odra. Tymczasem Karpiński wymyślił maszynę wielkości średniej walizki. Opowieść o niej brzmiała jak bajka. Uwierzyć w nią mogli tylko konstruktorzy wybijający się ponad krajową średnią. Koncepcja była tak wyrafinowana, że większość informatyków w ogóle jej nie rozumiała.

Ale prawdę mówiąc, jeszcze gorzej mieli ci, którzy ją pojęli i zamierzali wcielić w życie: wyobraźnia zderzyła się z bezradnością socjalistycznego przemysłu. Już przy poprzednim komputerze Karpińskiego, słynnym KAR-65, konstruktorzy większość oprzyrządowania robili sami. Polski przemysł elektroniczny nie radził sobie z nietypowymi zleceniami. Pracownicy Jacka zamawiali więc elementy w najbardziej zaskakujących miejscach. Blaszki stykowe, razem z kielichami mszalnymi, złożył Veritas. Obwody drukowane trawił prywatny fotograf-portrecista.

Współpracownicy widzieli w Karpińskim nie tylko geniusza, ale też wizjonera. Niedawno zaproszono go do telewizyjnego programu „Zza kulis elektroniki”. Prowadzący w rogowych okularach zapytał:

– Szał mikrominiaturyzacji ogarnął elektroników. Czego zwykły, przeciętny śmiertelnik może spodziewać się od mikroelektroniki w przyszłości?

Jacek Karpiński odpowiedział z przekonaniem:

– Warto od razu uwzględnić rozwój cywilizacji. Ludzkość na wynalezienie koła potrzebowała tysięcy lat, na wprowadzenie maszyny parowej – kilkudziesięciu, a na wprowadzenie komputerów będzie trzeba dwudziestu. A nie wiadomo, jak szybki nastąpi postęp za lat dziesięć. W każdym razie musimy jak najszybciej myśleć o tym, ażeby przyspieszyć nasz rozwój i gonić światową czołówkę.

Wyglądało na to, że jego K-202 nie tylko dołączył do światowej czołówki, ale nawet zostawił ją w tyle.

Po śniadaniu Jacek Karpiński wsiadł do swojego forda capri i ruszył do Poznania. Uwielbiał ostrą jazdę. Startował w wyścigach, kiedyś wygrał nawet Monte Calvaria, zimowy rajd w okolicach Warszawy. Jechał wtedy triumphem heraldem. Ale cenzura wycięła jego nazwisko. Dostał puchar, w prasie jeszcze następnego dnia można było przeczytać, że zwyciężył. Ale już po tygodniu z publikacji związku motorowego wynikało, że kto inny zajął pierwsze miejsce.

Dziś jednak nie obawiał się urzędników z ulicy Mysiej, gdzie mieścił się urząd cenzorski. Karpiński był właśnie u szczytu powodzenia. Na szczęście zrozumiał to dopiero po latach. Kiedy kariera sięga zenitu, nie zdajemy sobie sprawy, że to właśnie ten moment. I dobrze, bo na szczycie powodzenia dopadałaby nas depresyjna myśl, że niczego lepszego w życiu już nie doświadczymy.

Jacek po drodze do Poznania podśpiewywał piosenki. Czasami, dla żartu, sam je komponował. Miał w domu klawesyn, kiedyś kupił mikrofon, żeby je nagrywać. Muzykował jednak nie z nut, ale ze sluchu, z pamięci. Kolejne akordy, synkopy i pauzy wypełniały jego życie.

I wówczas właśnie, na Targach Poznańskich w 1971 roku, zdarzył się lokalny świecki cud. Przy komputerze K-202, zaprojektowanym przez Jacka Karpińskiego, zatrzymał się sam Edward Gierek, ówczesnie panujący Pierwszy Sekretarz Komitetu Centralnego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej.

Towarzyszł mu tylko nieco mniej wybitny przedstawiciel władzy w osobie premiera Piotra Jaroszewicza. Za nimi, w pełnym powagi i szacunku odstępnie, sunął dwór złożony z partyjnych potakiwaczy, urzędniczych halabardników i telewizyjnych służek.

Dostojnie przystanęli przy komputerze.

– Ekspozycja była wspaniała – wspominał ten dzień Jacek Karpiński. – Prototyp pokazaliśmy pod hasłem, że jest to minikomputer uniwersalny, nadający się do sterowania różnymi automatami i przemysłowymi urządzeniami. Pierwszy Sekretarz Edward Gierek wraz ze switą całego rządu, z premierem Jaroszewiczem i wszystkim ministrami, zatrzymał się przy naszym stoisku i rozmawiał ze mną przez piętnaście minut! Co odnotowano we wszystkich annałach! Że towarzysz Pierwszy Sekretarz poświęcił piętnaście minut na rozmowę z panem Karpińskim!

Przywódca partii i narodu, jak pisano wówczas o Gierku, pogratulował, a pod koniec zapytał, czy Karpiński rzeczywiście doprowadzi do produkcji urządzenia. Jacek odpowiedział z uśmiechem na twarzy:

– A pomożecie?

Towarzysz sekretarz wyczuł żart i podchwycił:

– O tak, pomożemy, pomożemy!

Ten kwadrans mógł odmienić dzieje polskiej informatyki. Jacek Karpiński skonstruował jeden z najlepszych na świecie komputerów. Przez chwilę mieliśmy szansę na polską Dolinę Krzemową.

